

JAROSŁAW MAREK RYMKIEWICZ

LIST OTWARTY DO ADAMA MICHNIKA

Adamie!

Kiedyś – dawno temu – byliśmy przyjaciółmi. Teraz pragniesz mnie postawić przed sądem (właśnie otrzymałem list od Twojego adwokata), ponieważ napisałem prawdę: że jesteście – Ty i Twoi ludzie – spadkobiercami Róży Luksemburg i jej straszliwej idei wynarodowienia Polaków (oraz wszystkich innych narodów) – idei podjętej potem przez Komunistyczną Partię Polski. Uważasz, że się mylę? Świetnie! To dlaczego grozisz mi sądem, zamiast podjąć ze mną dyskusję? A Twój adwokat pisze do mnie jakieś głupstwa o spółce giełdowej i jej interesach, którym podobno zagrażają moje poglądy. Czy idee i poglądy mają coś wspólnego z pieniędzmi i giełdą? To do tego doszedłeś? A to wstyd! Ale wróćmy do tego, co było trzydzieści kilka lat temu – do lat 70. i 80. zeszłego wieku. Pewnie pamiętasz, gdzie i kiedy się poznaliśmy – w końcu lat 70., na kolacji przy Alei Róż u Janki i Antoniego Słonimskich. Byliśmy tam w piątkę (była także Ewa), a kolacja skończyła się niezłą kłótnią między nami dwoma. Nawet chyba trochę niestosownie się zachowaliśmy – jeśli wziąć pod uwagę wiek gospodarzy oraz wiek ich gości. Ja już dobrze nie pamiętam, o co wtedy poszło, może Ty pamiętasz lepiej – wydaje mi się, że to była wielka kłótnia, nawet awantura o sprawę polską.

Ale choć się tak pokłóciliśmy, to nie umniejszyło to mojego ówczesnego podziwu i szacunku dla Ciebie – uważałem Cię nadal za rzecznika nadchodzącej polskiej wolności, także za kogoś, kto prowadzi Polskę ku wolności. Doprowadziliście ją – Ty i twoi ludzie – sam widzisz do czego. Do lotniska pod Smoleńskiem. Świadcstwo tego, co wtedy o Tobie myślałem, jest w wydanej w roku 1984 w wydawnictwie Jerzego Giedroycia mojej książce „Rozmowy polskie latem roku 1983”. To na pewno pamiętasz. Przedstawiłem Cię tam jako więzionego przez totalitarne państwo bohatera Polaków. Także jako kogoś, kto w przyszłości, w wolnej Polsce, będzie strażnikiem wolności. „Kiedy Kuroń zostanie premierem –

napisałem tam (w roku 1983) – to [...] posadzi Adasia. Bo Adaś nie zniesie najmniejszej niesprawiedliwości”.

O jakże strasznie się omyliłem! Ale nie byłem wówczas jedynym polskim pisarzem, który tak Cię widział. Zbyszek Herbert zadedykował Ci wiersz, Marek Nowakowski pisał o Tobie opowiadania. A potem wszyscy staliśmy z opuszczonymi rękami, próbując zrozumieć, co się z Tobą stało – dlaczego symbol wolności, więzień z ulicy Rakowieckiej, stał się symbolem Polski, której pierwszym prezydentem został złowrogi władca totalitarnego państwa.

Wolności nie da się podzielić na kawałki – nie można mieć trochę wolności, być wolnym po trosze. Albo będziemy mieli całą wolność i wtedy będziemy wolni tak, jak byli wolni Polacy w Pierwszej Rzeczypospolitej, albo będziemy czyimiś niewolnikami. Ty właśnie tego nie rozumiałeś – chciałeś, żeby Polska miała mały kawałek, kawałeczek wolności – taki, który zamierzaliście nam dać Ty i Twoi ludzie. Taki, który nam zaproponowaliście. Ale my tego kawałka nie chcieliśmy mieć, my go nie potrzebowaliśmy. Wolność, w jej złotej całości, jest fundamentem życia polskiego. To jest jedyny fundament, na którym możemy zbudować całość naszego narodowego istnienia. Tego też nie umiałeś zrozumieć. Jeśli zechcesz przeczytać moją nową książkę, „Samuela Zborowskiego”, to tam znajdziesz obszerne wytłumaczenie i uzasadnienie mojego poglądu na problematykę polskiej wolności.

Ale może nie musisz tego czytać – bo ta wolność to już nie jest Twoja sprawa. I teraz nie możesz się już nazywać przyjacielem Jerzego Giedroycia i Zofii Hertzowej, także Konstanty Jeleński nie jest już Twoim przyjacielem. Bo Oni byli przyjaciółmi wolności. Więcej – byli obrońcami naszej wolności i wiedzieli, że musimy ją mieć w jej wspaniałej całości. Twoimi przyjaciółmi nie są już także Janka i Antoni Słonimscy. Antoni był człowiekiem wolności i na Twój widok, gdyby spotkał Cię w Alei Róż, pewnie by się odwrócił, a nawet (wiemy obaj, że potrafił być brutalny – był brutalnym obrońcą wolności) splunąłby Ci pod nogi. Tego właśnie się doczekałeś. Żeby bronić wolności, nie wystarczy wygłaszać moralnych kazań. Trzeba jej bronić całym swoim życiem.

Adamie! Co się z Tobą stało? Więźniu z ulicy Rakowieckiej – na czym polega tajemnica Twojej przemiany? Jaki dramat duchowy, jaka ponura tragedia ukrywa się za tą przemianą? Jaki jest powód tej strasznej duchowej klęski, mój (niegdyś) drogi przyjacielu?

Co zrobi przyszłość ze mną i z moimi książkami, to teraz, kiedy mam już siedemdziesiąt pięć lat, mniej więcej wiadomo. A co zrobi z Tobą? Tego jeszcze nie wiadomo. Jestem jednak pewien, że także i Ty zostaniesz zapamiętany. Ale mam dla Ciebie w tej sprawie złą, nawet

bardzo złą wiadomość. Przyszłość będzie o Tobie pamiętać i Polacy o Tobie nie zapomną. Zostaniesz zapamiętany – jako wróg wolności.

Jarosław Marek Rymkiewicz

Milanówek, 4 października 2010 roku

P. S. Adamie! Czy pamiętasz filozofa Szaniawskiego? W latach swojej młodości, w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej, filozof Szaniawski był wspaniałym jakobinem – brał nawet udział w wieszaniu zdrajców na Rynku Starego Miasta w 1794 roku, śpiewając przy tym dziką pieśń wolności. Trochę to opisałem w „Wieszaniu”. Potem, w Królestwie Kongresowym, starzejący się Szaniawski był cenzorem u wielkiego księcia Konstantego i prześladował młodziutkiego Maurycego Mochnackiego. Maurycy, Chopin, Lelewel, belwederczycy – wszyscy go nienawidzili. Tak to układają się losy ludzkie. To Ci daję, moje złotko (jak to mawiał Antoni), pod rozwagę – żebyś sobie przemyślał, bo zawsze, póki żyjemy, jest czas na zmianę.